

Z kurzem krwi bratniej...



HENRYK SIENKIEWICZ

Z kurzem krwi bratniej¹...

Ksiądz Kamiński, za młodych lat żołnierz i kawaler wielkiej fantazji, siedział pod starość w Uszycy i parafię restaurował. Ale że kościół był w zgliszczach, a parafian brakło, zajęzdzał ów proboszcz bez owieczek do Chreptiowa i po całych tygodniach tam przesiadując, rycerstwo pobożnymi naukami budował.

Wysłuchawszy więc z uwagą opowieści pana Muszalskiego, w kilka wieczorów później tak ozwał się do zgromadzonych:

— Lubilem ja zawsze słuchać takowych opowiadań, w których żalodne przygody szczęśliwy swój koniec mają, gdyż widoczna² z nich, że kogo boża ręka piastuje, tego z łowczych obieży³ wyzuc każdego czasu potrafi i choćby z Krymu pod spokojny dach zaprowadzi.

Dlatego niech każdy z waściów raz na zawsze to sobie zakonotuje⁴, iż dla Pana Boga nie masz nic niepodobnego⁵, i niechże w najcięższych nawet terminach⁶ ufności w Jego miłosierdzie nie traci.

Ot, co jest!

Chwali się to panu Muszalskiemu, że prostego człeka braterską miłością pokochał. Przykład tego dał nam sam Zbawiciel, który, z królewskiej krwi pochodząc, przecie prostaków kochał, wielu z nich apostołami mianował i do promocji⁷ im dopomógł, tak że owi teraz w senacie niebieskim zasiadają. Lecz co inszego jest miłość prywatna, a co inszego generalna jednej nacji⁸ ku drugiej, którą to generalną Pan nasz Zbawiciel nie mniej pilnie obserwowac⁹ nakazał. A gdzie ona? Kiedy, człeku, rozglądniesz się po świecie, to taka wszędy zawziętość w sercach, jakoby ludzie diabelskich, nie boskich przykazań słuchali.

— Mój jegomość — odrzekł pan Zagłoba — trudno nas przekonasz, abyśmy Turczy-na, Tatara lub innych barbarów¹⁰ miłować mieli, którymi i sam Pan Bóg zgoła brzydzić się musi.

— Do tego ja waści nie namawiam, jeno to utrzymuję, że dzieci *eiusdem matris*¹¹ kochać się powinny, a owóz zamiast tego od chmielniczyny¹², czyli od trzydziestu lat, wszystkie te kraje z krwi nie osychają.

— A z czyjej winy?

— Kto się pierwszy do niej przyzna, temu pierwszemu Bóg ją odpuści.

— Jegomość dziś szatki duchowne nosisz, a za młodu bijales rebelizantów¹³ jakośmy słyszeli, wcale niezgorzej...

— Bijalem, bom był powinien, jako żołnierz, i nie to mój grzech, ale to, zem ich przy tym jako zarazy nienawidził. Miałem swoje prywatne racje, o których nie będę wspomni-

Wina

¹Z *kurzem krwi bratniej* — jest to fragment powieści *Pan Wołodyjowski*. [przypis edytorski]

²widoczna (daw.) — widoczne jest. [przypis edytorski]

³obieź — matnia; zasadzka. [przypis edytorski]

⁴zakonotować — tu: zapamiętać. [przypis edytorski]

⁵niepodobny (daw.) — tu: nieprawdopodobny. [przypis edytorski]

⁶termin (daw.) — tu: doświadczenie, cierpienie, tarapaty. [przypis edytorski]

⁷promocja — tu: wywyższenie. [przypis edytorski]

⁸nacja — naród. [przypis edytorski]

⁹obserwować (daw., z łac. *observare*) — tu: zachowywać, strzec, szanować. [przypis edytorski]

¹⁰barbarowie — barbarzyńcy; dzicy. [przypis edytorski]

¹¹*eiusdem matris* (łac.) — tej samej matki. [przypis edytorski]

¹²chmielniczyna — powstanie Kozaków pod wodzą Chmielnickiego w 1648 r. [przypis edytorski]

¹³rebelizant — rebeliant, buntownik. [przypis edytorski]

nał, bo to dawne czasy i rany owe zaschły. W tym się kajam¹⁴, żem nad powinność czynił. Miałem pod swoją komendą sto ludzi z chorągwi pana Niewodowskiego i często luzem chodząc z nimim palił¹⁵, ścinał, wieszał... Waszmościowie wiecie, jakie to były czasy. Palili i ścinali Tatarzy, przez Chmiela¹⁶ na pomoc wezwani, paliliśmy i ścinali my. Kozactwo też wodę a ziemię tylko wszędy zostawiało, gorszych jeszcze dopuszczając się od nas i od Tatarów okrucieństw. Nie masz nic straszniejszego nad wojnę domową... Co to były za czasy, tego nikt nie wypowie, dość że my i oni byliśmy do psów wściekłych niż do ludzi podobniejsi... Raz dano znać do naszej komendy, że hultajstwo pana Rusieckiego w jego fortalicji¹⁷ oblega. Posłano mnie z moimi ludźmi na ratunek. Przyszedłem za późno. Fortalicja była już z ziemią zrównana. Napadłem jednak na chłopstwo pijane i znacznie wyciąłem, część się tylko w zbożu zataiła; tych kazałem żywcem brać, by ich dla przykładu obwiesić. Ale gdzie? Łatwiej było zamierzyć, niż dokonać: w całej wsi nie zostało ani jednego budynku, ani jednego drzewa, nawet hryćkowe grusze na miedzach samotnie stojące były pościnaane. Nie miałem czasu szubienicy stawiać; lasu też, jako to w kraju stepowym, nigdzie w pobliżu. Co robić? Biorę ja moich jeńców i idę. Już też przecie znajdę gdzie jaki dębczak rosochaty. Idę milę, idę dwie — step i step, choć kulą potoczyć. Trafiamy wreszcie na ślady jakiejś wioski, było to pod wieczór, patrzę, oglądam się: tu i owdzie kupa węgla, a zresztą siwy popiół; znowu nic! Na wzgórku maluchnym krzyż przecie został, duży, dębowy, niedawno widać uczyniony, bo drzewo nic jeszcze nie szcerniało i świeciło się przy zorzy, jakoby z ognia. Chrystus był na nim z blachy wycięty i tak właśnie pomalowany, że dopiero z boku zaszedłszy i cienkość blachy widząc, poznałeś, iż nie prawdziwe ciało wisi; ale z przodu twarz miał jakoby żywą, od boleści jeno nieco przybladła, i cierniową koronę, i oczy do góry podniesione z okrutnym smutkiem i żalnością. Gdym tedy ujrzał ów krzyż, mignęła mi przez głowę myśl: „Ot drzewo, inszego nie masz” — ałem się zaraz zląkł. W imię Ojca i Syna! Na krzyżu ich nie będę wieszał! Ale rozumiałem, że ucieszę oczy Chrystusowe, gdy w jego obliczności każę tych, którzy tyle krwi niewinnej przelali, pościnać, i mówię tak:

— Panie miły, niechże Ci się zdaje, że to owi Żydowinowie, którzy Ciebie na krzyż przybili, bo ci od nich nie lepsi.

Wtem kazałem ich po jednemu porywać, na mogilkę pod krzyż podprowadzać i ścinać. Byli między nimi starzy, siwi chłopci i pacholęta. Pierwszy tedy, którego przyprowadzono, mówi:

— Przez mękę Pańską, przez tego Chrystusa, pomiluj, panie!

A ja na to:

— Po szyi go!

Dragon ciał i ściał...

Przyprowadzono drugiego, ten to samo:

— Przez tego Chrystusa miłosiernego, pomiluj!

A ja znów:

— Po szyi go!

To samo z trzecim, czwartym, piątym; było ich czternastu, a każdy mnie przez Chrystusa zaklinał... Już i zorze zgasły, gdyśmy skończyli. Kazałem ich położyć kręgiem koło stóp krzyża... Głupi! Myślałem, że tym widokiem Syna Jedynego udelektuję¹⁸, oni zaś ruchali czas jakiś to rękami, to nogami, czasem rzucił się który jako ryba z wody wyjęta, ale krótko tego było; niebawem wigor¹⁹ opuścił ich ciała i leżeli wianuszką cicho.

Że to już ciemność uczyniła się zupełna, postanowiłem zostać na nocleg, chociaż ognisk nie było z czego rozpalić. Noc Bóg dał ciepłą, więc moi ludzie radzi pokładli się na derach²⁰, ja zaś poszedłem sobie jeszcze pod krzyż, u nóżek Chrystusowych zwyczajne pacierze odmówić i miłosierdziu Jego się polecić. A myślałem, że modlitwa moja tym

¹⁴kajać się — uznawać swoje winy. [przypis edytorski]

¹⁵z nimim palił — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika: z nimi paliłem. [przypis edytorski]

¹⁶Chmiel — Chmielnicki. [przypis edytorski]

¹⁷fortalicja (z łac. *fortalicium*) — niewielka budowla o cechach obronnych: dwór na wzniesieniu, strażnica z wieżą a. zameczek. [przypis edytorski]

¹⁸udelektować (z łac. *delectare*) — sprawić przyjemność, rozkosz. [przypis edytorski]

¹⁹wigor — siła żywotna. [przypis edytorski]

²⁰dera — gruby materiał kładziony pod siodło końskie; rodzaj koca. [przypis edytorski]

wdzięczniej zostanie przyjęta, że mi dzień zeszedł w pracy i w takich uczynkach, które za zasługę sobie poczytywałem.

Często się utrudzonemu żołnierzowi przytrafia, że, począwszy wieczorne pacierze, uśnie. Trafiło się to i mnie. Dragoni widząc, jakom kłęczał z głową opartą o krzyż, rozumieli, że się w pobożnych rozmyślaniach zatopił, i żaden mi ich przerywać nie chciał; moje oczy zaś zaraz się przymknęły i sen dziwny zeszedł na mnie od tego krzyża. Nie powiem, że miałem widzenie, bo go i był, i jestem niegodzien, ale śpiąc twardo, widziałem jakoby na jawie całą mękę Pańską... Na widok tedy opresji²¹ Baranka niewinnego skruszało we mnie serce, słuzy²² puściły mi się z oczu i żałość zdjęła mnie niezmierna.

— Panie — mówię — mam oto garść dobrych pacholków: chceszli²³ wiedzieć, co nasza jazda, skni jeno głową, a ja tych takich synów, twoich katów, w mig na szablach rozniosę.

Ledwem to rzekł, znikło mi wszystko z oczu, został tylko sam krzyż, a na nim Chrystus krwawymi łzami płaczący... Obejmuję ja więc podnózek drzewa świętego i też słocham²⁴. Jak to długo trwało, nie wiem, ale po pewnym czasie, uspokoiwszy się nieco, znów rzeknę:

— Panie, Panie! przecz²⁵ żeś wśród zatwardziałych Żydowinów naukę Twoją świętą opowiadał? Żebyś był z Palestyny do naszej Rzeczypospolitej przyszedł, pewnie nie bylibyśmy Cię na krzyż przybijali, ale wdzięcznie przyjęli, wszelakim dobrem obdarzyli i indygenat²⁶ Ci dali dla tym większego Twojej boskiej chwały pomnożenia. Czemuś tak nie uczynił, o Panie?

Rzekłszy, podniosłem oczy ku górze (we śnie to zawsze było, pamiętajcie, acaństwo²⁷) i cóż widzę? Oto Pan nasz spogląda na mnie surowie²⁸, brwi marszczy i nagle wielkim głosem tak odrzecz²⁹:

— Tanie teraz wasze szlachectwo, bo je czasów wojny szwedzkiej każdy lyk³⁰ mógł kupić; ale mniejsza z tym! Warcicie siebie wzajem i wy, i hultajstwo, a jedni i drudzy gorsiście od Żydowinów, bo wy mnie tu co dzień na krzyż przybijacie... Zalim³¹ to nie nakazał miłości nawet dla nieprzyjaciół i przebaczenia win, a wy, jakoby wściekle zwierza, wnętrzości targacie sobie wzajem. Na co ja patrząc mękę nieznośną cierpię. Ty zaś sam, któryś mnie chciał odbijać, a potem do Rzeczypospolitej zapraszał, cóżeś uczynił? Oto trupy tu naokół krzyża mego leżą i krew obryzgała mu podnóże, a przecie byli między nimi niewinni, pacholeta młode albo ludzie zaślepieni, którzy rozgarnięcia nijakiego nie mając, za innymi jako głupie owce poszli. Miałeś nad nimi miłosierdzie, sądziłeś ich przed śmiercią? Nie! Kazałeś ich wszystkich pościnać i jeszcze myślał, że mnie tym ucieszysz. Zaprawdę, co inszego jest karcić i karać, tak jako ojciec syna karze, tak jako starszy brat młodszego karci, a co inszego mścić się, sądu nie dawać, miary w karaniu i okrucieństwo nie znać. Do tego już doszło, że na tej ziemi wilcy miłosierniejsi od ludzi, że tu trawy krwawą rosą się pocą, wichry nie wieją, ale wyją, rzeki łzami płyną i ludzie do śmierci ręce wyciągają, mówiąc: „Ucieczko nasza!”...

— Panie! — zawołałem — zali oni lepsi od nas? Kto największe okrucieństwa czynił? Kto pogan sprowadzał?...

— Miłujcie ich nawet karząc — odrzekł Pan — a wówczas bielmo spadnie z ich oczu, zatwardziałość ustąpi z serc i miłosierdzie moje będzie nad wami. Inaczej przyjdzie nawała tatarska i lyka³² nałożymy wam i im — i nieprzyjacielowi będziecie musieli służyć w umartwieniu, w pogardzie, we łzach, aż do dnia, w którym pokochacie się wspólnie.

²¹opresja (z łac. *oppressio*) — ucisk, pogwałcenie; ciężkie doświadczenie. [przypis edytorski]

²²śluzy (daw.) — łzy. [przypis edytorski]

²³chceszli — konstrukcja z partykulą -li; znaczenie: czy chcesz. [przypis edytorski]

²⁴ślochać — szlochać. [przypis edytorski]

²⁵przech — dlaczego. [przypis edytorski]

²⁶indygenat — przyznanie cudzoziemcowi polskiego szlachectwa. [przypis edytorski]

²⁷acaństwo — państwo, panowie. [przypis edytorski]

²⁸surowie — dziś: surowo. [przypis edytorski]

²⁹odrzech — dziś: odrzeknie. [przypis edytorski]

³⁰lyk — pogardliwa nazwa mieszczanina. [przypis edytorski]

³¹zali — czy; zalim nie nakazał: czy nie nakazałem (konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika). [przypis edytorski]

³²lyka — sznury, więzy; tu: niewola. [przypis edytorski]

Jeśli zaś miarę w zawziętości przebieriecie, tedy nie będzie ani dla jednych, ani dla drugich zmiłowania i poganin posiędzie tę ziemię na wieki wieków!

Struchlałem słuchając takowych zapowiedzi i długi czas słowa nie mogłem przemówić, dopiero rzuciwszy się na twarz pytałem:

— Panie, co ja mam czynić, aby grzechy moje zmasać?

Na to Pan rzekł:

— Idź, powtarzaj słowa moje, głos miłość!

Po tej odpowiedzi sny moje znikły. Że to noc latem krótka, obudziłem się już o brzasku i cały rosą okryty. Spojrzę: głowy wiankiem około krzyża leżą, jeno już posiniałe. Dziwna rzecz, wczoraj radował mnie ten widok, dziś zgroza mnie chwyciła, zwłaszcza na widok głowy jednego pacholęcia lat może siedemnastu, które nad miarę było piękne. Kazałem żołnierzom pogrześć przystojnie ciała pod tym samym krzyżem i odtąd — byłem już nie ten.

Z początku, bywało, myślałem sobie: sen mara! Ale przecie tkwił on mi w pamięci i jakoby jestestwo całe coraz bardziej ogarniał. Nie śmiałem suponować³³, żeby sam Pan ze mną gadał, bo — jakom już rzekł — nie czułem się godnym, ale mogło być to, że sumienie, które się było czasu wojny przytailo w duszy jako Tatar w trawach, teraz ozwało się nagle, wołę mi boską oznajmując. Poszedłem do spowiedzi: ksiądz potwierdził to mniemanie. „Jawna (powiada) wola i przestroga Boża, słuchaj ich, bo będzie z tobą źle”.

Odtąd począłem głosić miłość.

Ale towarzystwo i oficyjerowie śmieli mi się w oczy. „A coś to (prawia) ksiądz, żebyś nam nauki dawał? Małoż to owi psubratowie dyzgustów³⁴ Bogu naczynili, mało napalili kościołów, mało nahańbili krzyżów? Mamy się za to w nich kochać?” Słowem, nikt mnie nie słuchał. Więc po beresteckiej³⁵ wdziałem te oto szatki duchowne, aby z większą powagą słowo i wołę bożą ogłaszać.

Od dwudziestu przeszło lat czynię to bez spoczynku. Już mi włosy pobielają... Bóg miłościw nie ukarze mnie za to, że głos mój był dotychczas głosem wołającego na puszczy.

Mości panowie, miłujcie nieprzyjaciół waszych, karzcie ich, jako ojciec karze, karćcie, jako brat starszy karci, inaczej gorze³⁶ im, ale gorze i wam, gorze całej Rzeczypospolitej!

³³suponować — przypuszczać. [przypis edytorski]

³⁴dyzgust — tu: zniewaga. [przypis edytorski]

³⁵berestecka — bitwa berestecka; zwycięskie dla wojsk polskich pod dowództwem króla Jana Kazimierza starcie z wojskami Chmielnickiego i Tatarami pod dowództwem chana Islama Gireja, które miało miejsce w dniach 28 czerwca — 10 lipca 1651 r. pod Beresteczkiem na Wołyniu. [przypis edytorski]

³⁶gorze (daw.) — biada. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/sienkiewicz-z-kurzem-krwi-bratniej>

Tekst opracowany na podstawie: Henryk Sienkiewicz, Baśnie i Legendy, wybór i wstęp - Tomasz Jodelka-Burzecki, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1986.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska z książki udostępnionej przez Martę Niedziałkowską. Dofinansowano ze środków Narodowego Centrum Kultury w ramach Programu Narodowego Centrum Kultury - Kultura - Interwencje.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Dorota Orzechowska, Paulina Choromańska.

ISBN 978-83-288-0923-9

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.